

## ZA MAŁO SAMARYTAN

### EWANGELIA WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA (ŁK 10, 25-37)

<sup>25</sup> Powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: «Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» <sup>26</sup> Jezus mu odpowiedział: «Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?» <sup>27</sup> On rzekł: Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego. <sup>28</sup> Jezus rzekł do niego: «Dobrze odpowiedziałeś. To czyń, a będziesz żył». <sup>29</sup> Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: «A kto jest moim bliźnim?»

<sup>30</sup> Jezus, nawiązując do tego, rzekł: «Pewien człowiek schodził z Jeruzalem do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. <sup>31</sup> Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. <sup>32</sup> Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. <sup>33</sup> Pewien zaś Samarytanin, wędrując, przyszedł również na to miejsce. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: <sup>34</sup> podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. <sup>35</sup> Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał”. <sup>36</sup> Kto z tych trzech okazał się według ciebie bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?» <sup>37</sup> On odpowiedział: «Ten, który mu okazał miłosierdzie». Jezus mu rzekł: «Idź, i ty czyń podobnie!»

### PYTANIA DO DZIELENIA

1. Kiedy i w jaki sposób ktoś okazał się w Twoim życiu „dobrym Samarytaninem”?
2. W jaki sposób zazwyczaj przyjmujesz okazywaną Ci pomoc?
3. Czy miało miejsce w Twoim życiu wydarzenie, w którym okazałeś samarytańską pomoc? Podziel się tym doświadczeniem.

### KOMENTARZ

***A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Jezusa na próbę, zapytał: «Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?» (Łk 10, 25)***

Historia wystawiania Boga na próbę przez Jego lud sięga dalekich czasów. Zagniewanie z tego powodu wyraża psalmista, gdy odwołuje się do wydarzeń z wędrówki Izraela po wyjściu z Egiptu: *Obyście usłyszeli głos Jego: «Nie zatwardzajcie serc waszych jak w Meriba, jak na pustyni w dniu Massa, gdzie Mnie wasi przodkowie wystawiali na próbę i doświadczali Mnie, choć dzieło Moje widzieli»* (Ps 95, 7-8). Faryzeusze i uczeni w Piśmie często wystawiają Jezusa na próbę, zadając Mu pytania tylko w celu oskarżenia Jezusa i zaspokojenia własnej ciekawości. Nie szukają oni prawdy, ale własnych korzyści. Jezus demaskuje ich i nazywa obłudnikami, podobnie jak obnaża niegodziwość diabła: *Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego* (Łk 4, 12).

Jezus nie omija pytania, które dotyczy najważniejszej sprawy Jego misji: życia wiecznego. Jezus wykaże pytającemu, na czym ma rzeczywiście polegać Boże Prawo, sięgając nie do litery, ale do jego ducha.

***Jezus mu odpowiedział: «Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?» (Łk 10, 26)***

Jezus odwołuje się do tej rzeczywistości, którą uczony zgłębiał, dla którego Pisma stanowiły najważniejszy punkt odniesienia. Pyta uczonego: *Jak czytasz?*, bo wie, że cały problem tkwi w rozumieniu Prawa. Jego wypełnienie, o które tak gorliwie zabiegali uczeni w Piśmie i faryzeusze, tkwi w osobie Mesjasza. Jezus powie: „*Badacie Pisma, ponieważ sądzicie, że w nich zawarte jest życie wieczne: to one właśnie dają o Mnie świadectwo*” (J 5, 39). Pragnieniem Chrystusa jest całkowite wypełnienie Prawa, ale według autentycznego zamysłu Boga, wobec którego adwersarze Jezusa pozostają ślepi i głusi.

***On rzekł: «Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego» (Łk 10, 27)***

Odpowiedź uczonego opiera się na dwóch fragmentach Pisma: z Pwt 6, 5 (miłość Boga) i Kpł 19, 18 (miłość bliźniego). Oba te przykazania znajdują się na jednej płaszczyźnie, obok siebie. Znaczący Prawa chce w ten sposób powiedzieć, że miłość Boga i bliźniego jest jednym aktem. Stary Testament wielokrotnie podkreśla zanczenie miłości Boga oraz nakazuje miłować drugiego człowieka. Wprawdzie nakaz z Kpł 19, 18 był zawężony do członków swojej rodziny lub narodu, to już Kpł 19, 34 odnosi nakaz miłowania „jak siebie samego” do przybyszów i obcokrajowców, uzasadniając go wspomnieniem niewoli egipskiej.

W przykazaniu miłości Boga na pierwszym miejscu pojawia się serce człowieka, co oznacza, że jest ono najgłębszą i najbardziej wewnętrzną sferą człowieka, w której mieszczą się wszystkie moce duchowe. Miłowanie Boga *całą swoją duszą* oznacza, że ta miłość nie może być tylko zewnętrznym aktem kultu, ale musi angażować całą duchowość człowieka. Miłowanie *całą swoją mocą* oznacza, że musi przenikać całą ludzką aktywność, natomiast miłowanie *całym swoim umysłem* oznacza, że do poprzednich sfer musi być dołączony intelekt, gdyż na akt miłości nie może się zdobyć stworzenie nierozumne i pozbawione zdolności myślenia.

***Jezus rzekł do niego: «Dobrze odpowiedziałeś. To czyn, a będziesz żył» (Łk 10, 28)***

*Bóg jest miłością* (1 J 4, 8. 16), tak więc odpowiedź uczonego trafia w samo sedno tego, co jest istotą Prawa i pokrywa się całkowicie z nauczaniem Chrystusa. Jezus stwierdza na innym miejscu, jak konieczne jest posłuszeństwo przykazaniom i wypełnianie ich: „*Błogosławieni [...] ci, którzy słuchają słowa Bożego i go przestrzegają*” (Łk 11, 28). Nacisk położony jest na wprowadzanie w czyn przykazania miłości, w przeciwnym razie nie ma ono znaczenia i nie prowadzi do osiągnięcia życia wiecznego. Ostrzegają przed tym Autorzy nowotestamentalni: *Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania. Kto mówi: «Znam Go», a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy* (1 J 2, 3-4); *Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? [...]. Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie* (Jk 2, 14. 17).

***Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: «A kto jest moim bliźnim?» (Łk 10, 29)***

Uczony chciał wypróbować Jezusa, tymczasem sam został sprawdzony i znalazł się w położeniu ucznia, który musi uzasadnić swoje wcześniejsze pytanie. Dotyka teraz kwestii kluczowej dla właściwego rozumienia miłości bliźniego. Jezusowe orędzie w tym względzie wnosi do niego radykalizm i nowość: *Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nie-przyjaciela swego będziesz nienawidził. A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół* (Mt 5, 43-44n). Pojęcie bliźniego u Jezusa jest inne, zdecydowanie szersze, w porównaniu do przyjmowanego potocznie, odnoszonego przede wszystkim do kręgu własnych rodaków. Drugie pytanie uczonego staje się okazją do zaprezentowania przypowieści, w której bohaterem

będzie właśnie nie-Izraelita, ale pogardzany Samarytanin. Jezus przejdzie od teorii do praktyki, ukazując egzystencjalny przykład miłości bliźniego.

***Jezus, nawiązując do tego, rzekł: «Pewien człowiek schodził z Jeruzalem do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli (Łk 10, 30)***

Tło opowiadania, które kreśli Jezus, jest bardzo wiarygodne i odpowiada ówczesnym realiom. Droga z Jerozolimy do Jerycha to 24 kilometrowy odcinek, który jest prawdziwym zejściem, bo dokonuje się z wysokości 740 m nad poziomem morza do miejsca położonego ok. 250 m poniżej poziomu morza. To 1000 metrów różnicy.

Na tej drodze na podróżnych i pielgrzymów wracających z Jerozolimy czyhali bunownicy i złodzieje, liczący na łatwy łup. Jezus w swojej przypowieści ukazuje coraz większą krzywdę zadawaną napadniętemu człowiekowi: bandyci najpierw zabrali mu ubranie a następnie go pobili i na pół żywego zostawili na pastwę losu.

***Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął (Łk 10, 31-32)***

Kapłan i lewita są sługami świątyni jerozolimskiej; odpowiedzialni za kult, znający przepisy, prawa i rytuały, do których przywiązywali wielką wagę. Ich obecność na drodze może wiązać się z wyjściem z Jerozolimy po skończonej służbie. Leżący człowiek, którego mijają, mógł wydawać im się umarły, więc w imię zachowania zasad nie chcieli się go dotykać, aby nie zaciągać nieczystości rytualnej. Jeśli jednak widzieli go żywym, przynajmniej tylko z racji Prawa, winni okazać mu miłosierdzie. Woleli tego jednak nie sprawdzać.

Jezus nie raz surowo krytykuje, i słowem, i czynem, obłudę i zatwardziałość serc żydowskich stróżów Prawa. Uzdrawienia czynione przez Chrystusa w szabat i niezadowolenie uczonych w Piśmie i faryzeuszy z tego powodu, że są one „nieprzepisowe”, są najlepszym przykładem rozminięcia się Bożego miłosierdzia i ludzkiego zadufania w sobie. Jezus wypomina także: *Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz pomijacie to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie opuszczać (Mt 23, 23).*

Jezus uzdrawia interpretację Prawa i oczyszcza z czysto ludzkich naleciałości, różnych przepisów i reguł, które stały się sercem postaw i zachowań w istocie sprzecznych z duchem Bożych przykazań. Ostrze krytyki Jezusa wymierzone jest przede wszystkim w tych, którzy nie byli właściwymi strażnikami czystości Prawa, choć tak mogło im się wydawać. Minięcie obolałego człowieka przez kapłana i lewitę jest jakimś symbolicznym ich rozminięciem się z autentycznym Prawem Bożym.

***Pewien zaś Samarytanin, wędrując, przyszedł również na to miejsce. Gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko: (Łk 10, 33)***

Samarytanin, w pojęciu uczonego w Piśmie, to ktoś gorszy od niego samego, jak i od każdego, zwykłego Izraelity, ktoś nie zasługujący na szacunek, któremu należy się wzgarda. Odwołanie się do przykładu Samarytanina jest dla uczonego zapewne mocnym uderzeniem, godzącym w jego nienaruszalne poglądy. Jezus czyni to jednak, aby otworzyć oczy tym, którzy są zaślepieni własnymi przekonaniami i wynoszą się nad innych.

Postawa Samarytanina, który „wzruszył się głęboko”, jest w najwyższym stopniu doświadczeniem współczującej miłości. Ten sam zwrot spotykamy w odniesieniu do Jezusa, który *widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza (Mt 9, 36); Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych*

(Mt 14, 14); na widok wdowy po śmierci jedyne go syna: *zlitował się nad nią* i wskrzesił młodzieńca (por. Łk 7, 11-17); w przypowieści o synu marnotrawnym: *ujrzał go jego ojciec i wzruszył się głęboko* (Łk 15, 20). Tego typu poruszenie serca nie jest jedynie uczuciem, czymś płytkim i przemijającym, ale stałą dyspozycją człowieka przeżywającego dramat kogoś innego, jak własny ból. Z tej głębi rodzi się zawsze konkretny czyn; nie tylko udzielenie pomocy, ale nawet przywrócenie życia.

***podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go (Łk 10, 34)***

Pewną zapowiedzią tego czynu jest postępowanie opisane w Drugiej Księdze Kronik. Powracający do Samarii żołnierze, na słowa proroka Obeda, uwalniają i pielęgnują jeńców: *nagich przyodziano z łupu, ubrano ich i obuto, dano im jeść i pić, namaszczone, następnie posadzono osłabionych na osły i poprowadzono ich do Jerycha, miasta palm, do ich braci* (2 Krn 28, 15).

Samarytanin opatrzył rany pobitego człowieka oliwą i winem, które były wówczas używane jako środki medyczne. Wino służyło do oczyszczania ran, oliwa zaś łagodziła ból i przyspieszała proces gojenia.

Wielu komentatorów widzi w zachowaniu Samarytanina samego Jezusa, a nawet Jego figurę w jucznym zwierzęciu, które niesie ciężar obolałego ciała. On bowiem „w swoim ciełe poniósł nasze grzechy na drzewo [krzyża]”, abyśmy powrócili do życia (por. 1 P 2, 24).

***Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: «Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał» (Łk 10, 35)***

Samarytanin opiekuje się zranionym człowiekiem także później. Odjeżdża dopiero następnego dnia i ponosi odpowiednie wydatki. Denar był monetą podatkową o wartości jednej dniówki za pracę. Chce zabezpieczyć pobyt nieszczęśnika tak, by całkowicie mógł powrócić do zdrowia. Jest gotów ponieść związane z tym wszelkie koszty. Zachowanie Samarytanina wykracza daleko poza zwyczajne potrzeby opieki nad potrzebującym. W jego postawie jest niezwykła hojność. Nie jest przecież w żaden sposób zobowiązany do tego, co czyni. Jego działania są zupełnie bezinteresowne, są po prostu darem. Samarytanin odzwierciedla postawę, którą Jezus przy różnych okolicznościach starał się ukazywać: gdy chwalił ubogą wdowę, wrzucającą do skarbony ze swego niedostatku (por. Mk 12, 42); gdy przyjął na swoją głowę olejek nardowy za 300 denarów (roczna pensja!; por. Mk 14, 3-9); gdy namawiał do dawania więcej, aniżeli ktoś żądał (por. Mt 5, 38-42); gdy zachęcał: *Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, ubitą, utrzęsioną i wypełnioną ponad brzegi wsypią w zanadrza wasze* (Łk 6, 38). Troska Samarytanina jest autentyczna, szczerza, ukierunkowana całkowicie na dobro drugiego człowieka.

***Kto z tych trzech okazał się według ciebie bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?» (Łk 10, 36)***

Jezus podsumowuje przywieść pytaniem, w którym zmusza swojego rozmówcę, aby on sam dokonał refleksji nad usłyszaną historią. Uczony w Prawie pytał: *Kto jest moim bliźnim?* Natomiast Jezus pokazuje, co jest prawdziwym problemem pytającego. Następuje swoiste odwrócenie: nie jest ważne, kto jest bliźnim dla ciebie, ale ważne jest, dla kogo ty jesteś bliźnim.

W pytaniu uczonego brzmi w tle rozumowanie: co on (ów bliźni) ma, że może go uważać za swojego? Inaczej: co on (ona) może mi dać? Obecne pytanie Jezusa ma swoje podłoże

uformowane w logice miłości: co ty możesz komuś dać z siebie? Postawa uczonego jest postawą biorcy, podczas gdy postawa Samarytanina jest postawą dawcy.

***On odpowiedział: «Ten, który mu okazał miłosierdzie». Jezus mu rzekł: «Idź, i ty czyn podobnie!» (Łk 10, 37)***

Historia opowiedziana przez Jezusa nie pozwala dać innej odpowiedzi, o ile rozmówca jest uczciwy i nie wymawia się. Jezus nie raz był prowokowany pytaniami, które miały Go zdyskredytować, ale nigdy nie dał się wciągnąć w pułapkę.

Plecie Jezusa: *Idź, i ty czyn podobnie!* jest jednocześnie odpowiedzią na pierwsze pytanie uczonego w Piśmie: *Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?*. Jezus w różnych sytuacjach mówi „idź!”, gdy następuje jakaś radykalna zmiana, co dzieje się zwłaszcza po nauce połączonej z jakimś cudem (*Idź, sprzedaj, co posiadasz* – Mt 19, 21; *Idź, twoja wiara cię ocaliła* – Mk 5, 34; do oczyszczonego z trądu: *Idź, pokaż się kapłanowi* – Łk 5, 14; *Idź, a od tej chwili już nie grzesz* – J 8, 11). Ten, kto doświadcza nowości, jaką oferuje mu Chrystus, wezwany jest do nowego stylu życia.

## MEDYTACJA

UCZONY W PIŚMIE rozpoczyna dysputę z Jezusem nie przewidując, jak zaskakujący dla niego przybierze ona obrót. Zaczyna z pozycji człowieka przekonanego o własnej wiedzy, zresztą dobrze ugruntowanej. Reprezentuje całe pokolenie tych, którzy zabierają głos w ważnych sprawach, są przewodnikami innych, cieszą się jakimś autorytetem. Największe niebezpieczeństwo tkwi w ich pogubieniu się względem Prawa, które znają z litery, ale nie żyją jego duchem naznaczonym przez Pana. Stają się przez to także złymi świadkami dla innych, których mają nauczać. Jezus wyraźnie mówi elicie żydowskiej, że nie rozpoznają Bożego głosu, a kierują się własnymi sądami. Uczony w Piśmie porusza najważniejszy temat: życia wiecznego. Potrafi sam wskazać regułę, która do niego prowadzi. Jest jednak bardziej teoretykiem, w dodatku z ograniczonym zakresem pojmowania bliźniego. Być może w tej samej kategorii osób co on, mieści się kapłan i lewita z przypowieści. Ludzie szukający wygody, zabezpieczenia, dbający o własne dobre samopoczucie. Potrzeba spokoju sumienia każe im czynić wyrzeczenia, dawać jałmużnę, czy też odprawiać długie modlitwy. Nie potrafią jednak przekroczyć pewnej granicy, za którą kryje się bezinteresowne dobro drugiego człowieka. Nie potrafią dostrzec w każdym człowieku, niezależnie od pochodzenia i religii, Bożego stworzenia zasługującego na najwyższy szacunek.

SAMARYTANIN to w istocie Jezus, ale i każdy Jego naśladowca. Objawia on praktyczny wymiar miłości bliźniego, która jest nie tyle braniem, co przede wszystkim daniem. Jest to dar hojny, wspaniałomyślny, nie związany z kalkulacjami i myśleniem w stylu: „co ja z tego będę miał?”. Skoro jest wezwanie, aby miłować nawet nieprzyjaciół, to nikt nie może być dla „Samarytanina” obojętny, obcy. Każdy potrzebujący jest autentycznym bratem, w którym Bóg pozostawił swój odcisk, stwarzając go na swój obraz i podobieństwo. Pomoc okazana na wpół umarłemu człowiekowi jest realizacją Chrystusowych słów: *Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25, 40). Samarytanin troszczy się, aby był możliwy pełny powrót do zdrowia poszkodowanego człowieka. Jego postawa to nie jakieś chwilowe zauroczenie, które mija, gdy pojawiają się przeszkody, ale stała dyspozycja serca ugruntowanego w posłuszeństwie przykazaniom Bożym. Stąd Samarytanin jest człowiekiem czynu i konsekwentnie realizuje to, co umożliwi u cierpiącego brata odnowę życia. Jego miłosierdzie przekracza urzędową pobożność kapłana i lewity, którzy chętnie usprawiedliwiają się w sumieniu i szukają własnej wygody.